

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych. Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16. Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Niedziela, 27 kwietnia 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halii n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 26 kwietnia.

Opozycja we Włoszech przeciw Crispiemu.

Jedność włoska istnieje, ale nie zięcili się bynajmniej nadzieje, jakie panowały przy tworzeniu królestwa włoskiego. Zwoleńnikom jednemu włoskiej zdawało się, że skoro osiągnął cel pożądanym, nastąpią błogie czasy. Niestety! prozaiczna rzeczywistość wykazuje dobitnie, że i w dzisiejszych Włoszech nie spoczywają męzowie stanu na różach, gdyż wzrasta coraz więcej powszechne niezadowolenie z powodu uciążliwych podatków. Rząd włoski zawarł ścisłe przymierze z Niemcami, dla tego zmuszony jest do utrzymywania wielkiej armii, gdyż w przeciwnym razie nie miałby związku włoski dla gabinetu berlińskiego żadnego znaczenia. Armia w dzisiejszych warunkach kosztuje wiele, bardzo wiele pieniędzy. Słowa Montecuculiego, że do prowadzenia wojny trzeba trzech rzeczy: to jest „pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy”, można także zastosoować do europejskich armii, które pożerają najlepsze siły umysłowe i materialne narodów. Armia nie wystarczyła Włochom, gdyż zaczęli im się jeszcze posiadłości zamorskich. I w tym względzie laury Niemiec nie pozwoliły im zasnąć. Wyprawa do Massawy kosztuje bardzo wiele pieniędzy, a nie dotąd nie przynosi. Zważywszy i na to trzeba, że we Włoszech istnieje potężne stronnictwo, pragnące zaprowadzenia rządów republikańskich. Dla tych powodów dziwić się nie można, że na półwyspie apenińskim wzrasta coraz większa niechęć do kierownika gabinetu włoskiego Crispiemu. Niechęć ta przybrała widoczne kształty w nowoutworzonym stronnictwie opozycyjnym pod przewodnictwem Maglianiego. Stronnictwo to wprawdzie nie może się dotąd poszczycić żadnymi dodatnimi rezultatami, a nie posiada wcale tego wpływu, żeby wyrwać władzę z rąk dotychczasowego kierownika, przeciw nie jest pozabawione zupełnie znaczenia, zresztą każdy początek jest trudnym. Dotąd tylko 20 posłów i 6 senatorów popiera program Maglianiego, a spodziewano się, że około 100 posłów stanie pod nowym sztandarem. Magliani zaś zdaje się nie posiadać przymiotów, jakimi się powinien odznaczać przywódca stronnictwa. Mowa, którą niedawno wypowiedział Magliani w Neapolu, nie odznacza się wcale ani bystrością, ani praktycznymi pomysłami, żeby polepszyć finansowe Włoch położenie. Proponuje on, aby oszczędzić 30 milionów lirów na wydatkach wojskowych, a 30 milionów w innych gałęziach administracji. Łatwo to powiedzieć, lecz trudno wykonać. Żąda też Magliani, aby znieść cła ochronne, co powitano w Niemczech z niekłamną radością, a zarazem dąży do przymierza z Francją, ale ta myśl nie znajduje w niemieckich dziennikach odzwierciedlenia. W każdym razie wystąpienie Maglianiego, choć nie odniosło zamierzonego skutku, nie pozostanie bez wpływu na przyszłość. Już dochodzi wiadomości, że tworzy się nowe stronnictwo opozycyjne w północnych Włoszech. Niech tylko stanie na czele opozycji mąż energiczny i doświadczony, a niezawodnie Crispi ustąpi.

Telegramy.

Wiedeń, 25 kw. Pojawilo się urzędowe zaprzeczenie, jakoby wojsko w Białej strzelało początkowo na oślep. Zaraz od pierwszego razu padły rzeczywiste strzały, jako też zaraz od pierwszego razu byli ranni pomiędzy ekscedentami i zabici. Z powodu rozruchów w Bielsku i Białej zawiadomił hr. Taaffe namiestników krajowych, że w razie potrzeby mają ogłosić prawo dożołone. Rzym, 24 kwietnia. Spodziewają się, że budżet wojskowy będzie zmniejszony o 8 lub 9 milionów lirów. W sejmie ma być wniesiona interpelacja względem berlińskiej konferencji, a mianowicie czy jej uchwały będą podane jako wnioski do ustaw. Sztokholm, 25 kwietnia. Szwedzkie towarzystwo geograficzne udzieliło Eminowi medal, który wręczono niemieckiemu posłowi, z prośbą o przesłanie podróznikowi afrykańskiemu. Kopenhaga, 25 kwietnia. W warsztatach rządowych w dniu 1 maja robotnicy mają przez cały dzień pracować. Paryż, 25 kwietnia. Prezydent Car-

not dziś rano udał się do Draguignan, a później do Digne. Witano go wszędzie z zapalem.

Samarand, 24 kwietnia. Włoski następcę tronu przybył tu dziś i zamierza trzy dni zabawić. Zwiadził Aschabad, Merw i inne miejscowości. Wczoraj był w Bucharze, gdzie odwiedził emira.

Wiedeń, 24 kwietnia. Delegacye zbiorą się dnia 6 czerwca w Peszcie. — W Izbie poselskiej oświadczył hr. Taaffe, że interwencyi wojskowej przy wybrkach żądać można tylko w najkrytyczniejszych wypadkach; interwencya ta jest zbawienienna, ale może mieć bardzo dramatyczne następstwa. Mówca wyraził życzenie, ażeby powagi władz nie nadwierzano przez wycieczki w parlamencie i prosił, ażeby Izba zechciała urzędników i osoby, które się znajdują na czele publicznych instytucji, chronić od napasli. W końcu wypowiedział prezes gabinetu niezłomną nadzieję, że dzień pierwszy mają przemienie spokojnie; spodziewa się tego przynajmniej co do robotników, jeżeli tylko inne osobistości z motłochu nie przyłączą się do nich. Porę obecną uważa hrabia Taaffe za niewłaściwą do zniesienia zarządzeń wyjątkowych.

Rzym, 25 kwietnia. Obiegają pogłoski, jakoby Biskup wrocławski Kopp, miał być mianowany Kardynałem, a dr. Windthorst ma być ozdobiony orderem Chrystusa.

(Jest to ten sam order, który został udzielony Bismarckowi. Wiadomości ze Rzymu, jeżeli nie wychodzą wprost od Stolicy apostołskiej, często są tylko wymysłem dziennikarzy.)

Berlin, 25 kwietnia. Z Afryki dochodzi wiadomość, że naczelnik stacyi Mpwapwa, Bülow, zaczął bandę najeźdźców z szczerpu Massais, których pobli i zabrał im znaczne zapasy kości słoniowej, oraz kilka set sztuk bydła.

Paryż, 25 kwietnia. „Figaro“ ogłasza list księcia Napoleona, wystosowany przeciw Carnotowi. Zdaniem księcia, nie miałby prezydent prawa zwiedzania domu urodzenia Napoleona w Ajaccio.

(Istotny dom Napoleona nie istnieje, gdyż się spalił podczas zaburzeń na wyspie. Wybudowano w tém samym miejscu rodzaj muzeum, gdzie przechowują się pamiątki, odnoszące się do rodziny Bonapartych).

Nowy Jork, 25 kwietnia. Zauważono także trzęsienie ziemi w Mayfield, przez co został uszkodzony most kolei żelaznej.

Bytom, 24 kwietnia. Część robotników w Chropaczowie ogłosiła bezrobocie; władza kazała zaraz pozamykać szynkownie.

Wiedeń, 25 kwietnia. 3000 robotników gazowych grozi bezrobociem.

Bruksela, 24 kwietnia. Towarzystwo geograficzne wydało dziś ucztę na cześć Stanleja, który mówił blisko godzinę o swęj afrykańskiej wyprawie, zachęcając Belgów, aby korzystali z obfitości plodów Afryki.

\* Kilka tutejszych polskich i niemieckich gazet rozpisywało się w ostatnim czasie nad wrzaskomą „chorowitością w tutejszym seminarium duchownym, spowodowaną niezdrowym mieszkaniem kleryków w domu przy Wieżowej ulicy nr. 1.“ — Z kompetentnego źródła odbieramy w tym względzie następnę sprostowanie:

Tutejsza władza duchowna nie szczędziła starań i kosztów, by dawniejszy klasztor pokarmelitański przerobić na przestronne i zdrowe mieszkanie dla alumnów seminarjjskich, tudzież, by usunąć szkodliwe skutki ostatnich dwóch powodzi, tak, iż lekarz zakładowy, którego opinii w tym celu zasiągnięto, przeciw wprowadzeniu do domu tego kleryków nie pod względem sanitarnym nie miał do namienienia.

Stan zdrowia pomiędzy alumnami seminarjjskimi był w ostatnim półroczu stosunkowo nader pomyślny — a nawet grasująca w mieście „influenza“ kilku zaledwie kleryków, i to jeszcze lekko tylko, dotknęła. Zdarzyło się wprawdzie kilka wypadków cięższych chorób, lecz te przypisać należy już to przyniesionym do seminarium zarodkom choroby, już też naszym komplikacyom, jakie przy tak zrażonej liczbie seminarzystów są niuniknione.

Obecnie wszyscy klerycy są zdrowi. Zresztą zarząd seminarium duchownego udziela alumnom dostatecznego czasu do przechadzek za miastem i w urządzonym

świeżo znacznym nakładem ogrodzie seminarjjskim.

\* Wielkie odkrycie uczyniła znana z tendencyi polakożerczych „Gazeta Krzyżowa“. Oto, jej zdaniem, rząd proteguje Polaków i płaci im nawet grube sumy, aby kupowali jak najwięcej ziemi. Na ten cel służy fundusz 100 milionowy kolonizacyjny. Rząd płaci więcej, aniżeli się należy za dobra, a Polacy kupują za uzyskane pieniądze inne większe włości. Wiadomo, że książę Bismarck był sprawcą owęj ustawy 100 milionowej, aby z rąk polskich wykupił ziemię polską. Może to nowy Wallenrod, który przez ustawę kolonizacyjną chciał nam dopomódź! Najzabawniejszy jest koniec owego artykułu rzeczonyj gazety: oto ma rząd z tych 100 milionów przeznaczyć pewną część dla niemieckich dziedziców, a nie protegować wyłącznie Polaków. Ktoby był pomyślny o tém, że ów fundusz jest dobrodziejstwem dla Polaków! Konserwatywna gazeta berlińska wykazała, że tak jest, zatem cieszyć się Polacy!

\* Na członków wydziałów obwodowych powołani zostali:

- a) do wydziału obwodowego poznańskiego: 1) radca rejencyjny Borstell na drugiego członka, 2) wyższy radca rejencyjny dr. Dziembowski, na zastępcę prezesa rejencyi w wydziale obwodowym, 3) radca rejencyjny Pilet na zastępcę pierwszego zamianowanego członka, 4) asesor rejencyjny hr. Rothkirch und Trach, na zastępcę drugiego zamianowanego członka. b) do wydziału obwodowego bydgoskiego: 1) asesor rejencyjny Blanckenhorn na drugiego członka, 2) wyższy radca rejencyjny Gruben na zastępcę prezesa rejencyi w wydziale obwodowym, 3) asesor rejencyjny Mackensen, na zastępcę pierwszego zamianowanego członka, 4) radca rejencyjny bar. Maltzahn, na zastępcę drugiego zamianowanego członka.

Głód ducha.

Od Zarządu Towarzystwa Czytelnia Ludowych odbieramy następujące pismo: Towarzystwo Czytelnia Ludowych w Poznaniu uznane jest u nas powszechnie jako jedna z najważniejszych i najpożyteczniejszych instytucji publicznych. Cięży więc na nas obowiązek przypomnienia społeczeństwu, że nie dosyć jest znać, ale trzeba także wszelkimi środkami moralnymi i materialnymi popierać instytucyę, wywierającą błogie skutki.

Wywieszając się i dziś z zadania, wzywamy ponownie wszystkich ludzi dobrej woli, żeby nam podali hojną dłoń, przystępując do Towarzystwa naszego z regularną składką członka i jednorazowym datkiem, jak kogo stać. Jedno z pism sprzyjających nam wiele, wywodziło kiedyś słusznę, że gdyby każdy ojciec rodziny drobna tylko przyczynił się składką, ubierałaby się rocznie bardzo wielka suma na potrzeby Towarzystwa — czyli na zaspokojenie głodu duchowego. Tak bo jest; Towarzystwo nasze zaspokaja, o ile sił mu starczy, głód duchowy; ale iluż łaknących musi odejść od szafarni naszej z głodem niezaspokojonym, skoro się zapasy co chwila wyczerpują. Taka chwila nastąpiła znowu dziś; dla tego wołać musimy do naszych Szanownych delegatów, kolektorów i członków a wszystkich ludzi dobrej woli, żeby wszelkimi sposobami starali się usunąć z pośród nas ten głód duchowy, wzrastający z dniami każdym.

Założyliśmy już przeszło 1000 czytelnia, a działanie Towarzystwa Czytelnia Ludowych rozpostarło swą opiekę nad głodnymi na duchu po całej dzielnicy naszej: po Księżstwie, Prusach, po Warmii i Śląsku. Jest to nieledwie jedynę z towarzystw naszych, które tak szeroko rozgalięć zdołało działalność swą; a wszędzie w zgodzie z Kościołem Bożym i z poszanowaniem dla prawa świeckiego.

Wołamy więc o zyczliwość, o dobrze zasłużoną względność dla niego, wołamy o opiekę, wołamy o pomoc, bo wołamy dla głodnych. Nie dla tych, którym miłosierdzie ludzkie i prawodawstwo krajowe nigdzie z głodu umierać nie pozwala, ale dla tych, którym dokuca głód ducha złowrog.

I dla poskromienia tego nieszczęścia coś zrobić należy; a ktokolwiek tu ręką pomocną przyezni się do wspólnego dzieła, może być przekonany, że z dobrej woli jego, z zaufania jego, z datku jego dla głodnych na duchu, urosną na prawdę stokrotne owoce.

Stworzyło społeczeństwo nasze tak wielkie, tak ważne, tak prawdziwie dobroczynne i tak szeroko działające stowarzyszenie; nie pozwólmyż mu chromać lub upadać, kiedy jeszcze kwitnie i już wydaje owoce.

Czas jednak najwyższy, żeby społeczeństwo na serjo zabrało się wszystkimi siłami do dźwignięcia Towarzystwa Czytelnia Ludowych na właściwą wyżynę. Nie opuszczajmy rąk w tym kierunku, bo skutki głodu duchowego są daleko opłakawsze, jak skutki głodu cielesnego. Pokażmyż i tu, że mamy serca gorące, a donie hojne dla łaknących braci. Hasło nasze:

Na głód duchowy!

Datki wszelkie dla nas przyjmują redakcyę pism polskich, nasi kolektorowie i delegacy; a kasjerem głównym jest p. dr. Kapuściński, Poznań, ulica Wilhelmowska Nr. 11.

Zakony i klasztory.

W znakomitęj mowie posła dr. Windthorsta, którą powtarzamy w „Kuryerze“, jest także ustęp obszerniejszy, będący odpowiedzią na wywoły pana Gosslera w kwestyji zakonów i klasztorów. Aby go lepiej i dokładniej zrozumieć, trzeba wiedzieć co pan minister Gossler w swoim przemówieniu powiedział.

Dr. Windthorst w pierwszej mowie swojej powiedział, że wykonywanie ustawy z roku 1885 i 1887 w sprawie zakonów napotyka na wielkie trudności, że głównie polega wszystko na dowolności pana ministra, że Kościół walczy tutaj musi z różnemi trudnościami.

Pan Gossler zbijał te zarzuty, przyznał wprawdzie, że w Bornhosen, słynnym miejscu cudownym nad Renem, nie zgodzono się na osadzenie OO. Kapucynów — ale za to pozwolono na osiedlenie OO. Franciszkanów. Natomiast jeśli na Warmii nie oddano wychowania panienek Pannom Katarzynkom, to nie stało się to na mocy dowolności ministra, lecz na mocy uchwały całego ministerstwa, a nakoniec na mocy rozkazu gabinetowego.

Po załatwieniu tych dwóch punktów spornych — przeszedł następnie p. minister do statystyki zakonów i klasztorów, którą tutaj obszerniej powtarzamy.

Gdy w roku 1875 wyszła ustawa znosząca pewne zakony i klasztory, było w państwie pruskiem według statystyki ministeryjalnej wogóle klasztorów (Niederlassungen) 955.

Z tych 955 rozwiązał rząd 340, pozostało zatem 615 — następnie miało się dobrowlnie rozwiązać 19 — pozostało 596.

Dodać należy, że owe pozostałe 596 klasztorów należały przeważnie, jeśli nie wyłącznie do zakonów i kongregacyi zajmujących się pielegnowaniem chorych, jak do Sióstr Miłosierdzia, Panien Elżbietańek, do Braci miłosiernych itd. Owe zaś 360 rozwiązanych klasztorów należały przeważnie do Zakonów męzkich Jezuitów, Filipinów, Karmelitów, Franciszkanów (Reformatów) Redemptorystów itd., oraz do Zakonów żeńskich zajmujących się kształceniem młodzieży żeńskiej.

Już od roku 1880 zaczęto (według twierdzenia pana Gosslera) udzielać pewnych ulg Zakonom zajmującym się pielegnowaniem chorych i od tego czasu przybyło do 596 klasztorów 274 nowych domów, a dalej na mocy ustawy z r. 1887 125 — razem 399.

Owe 274 klasztory zajmują się, jak się zdaje, pielegnowaniem chorych — zaś owe 125 powstałych po roku 1887, należą według objaśnienia pana ministra do 34 różnych Zakonów i Kongregacyi, jako to do:

- Franciszkanów, Augustynianów, Dominikanów, Benedyktynów, Panien Urszulanek, Córke św. Krzyża i t. d.

W ten sposób oblicza pan minister, że dnia 31 stycznia 1890 roku było w państwie pruskiem klasztorów 995, czyli o 40 więcej, aniżeli w roku 1875 (z téj liczby 5 klasztorów liczono po dwa razy,

tak że jest ich tylko 990 — a 35 więcej niż w roku 1875).

Stawiać dając łaskawość rządu pruskiego, wywodzi pan minister Gossler, że oprócz tego jeszcze w 518 przypadkach pozwolono istniejącym od dawna klasztorom rozszerzyć zakres działania, czy to pozwalając im na prowadzenie ochronek dla dzieci nie chodzących jeszcze do szkoły — na prowadzenie domów sierót, starców, osób upadłych itd. itd.

Te koncesye nie doprowadziły wprawdzie do zakładania nowych osad klasztornych, ale bądź co bądź przyczyniły się zdaniem p. ministra do nadzwyczajnego rozszerzenia czynności zakonnej, tak, że biorąc owe dawniejsze 990 klasztorów i dalsze 518 koncesyi będziemy mieli 1418 (pan minister twierdzi 1618) Localitäten, w których rozwija się czynność zakonów katolickich. Powiada pan Gossler, że tego jeszcze nigdy w Prusach nie było.

Od statystyki klasztorów i lokalności przechodzi pan minister do liczby osób zakonnych i powiada, że zakonników i zakonnic było w roku

1872/73	8795
1886	7248
1887	8305
1888 (31 grudnia)	9514

Obecnie, chociaż jeszcze nie masz dokładnej statystyki, twierdzi pan minister, iż w styczniu roku 1890 było katolickich zakonników i zakonnic w Prusach około 10,500.

Cyfrę podaną przez pana ministra Gosslera zasługują rzeczywiście na uwagę — szkoda tylko, że my ich kontrolować nie możemy. To jednakowoż godzi się powiedzieć, że z tych dat właśnie wiadać pewną jednostronność w postępowaniu odnośnych wydziałów rządowych.

Rozwiązano zakonów oddających się pomocy w duszpasterstwie, nauczaniu młodzieży, kontemplacyi itd. 360, przywrócono ich zaś dotąd tylko 125 — gdzie się podziały 235, których potrzeba do osiągnięcia cyfry 360? O tém p. minister nie wspomina.

Jeżeli się liczba klasztorów i zakonnic powiększyła, to właśnie w kierunku pielegnowania chorych, prowadzenia ochronek, domów sierót, domów roboczych, opieki nad upadłymi osobami, nauki gospodarstwa, osad roboczych, itd. itd. W kierunku zaś wyżej wymienionym, w przywracaniu zakonów oddanych nauce młodzieży, duszpasterstwu i kontemplacyi hojność rządowa bardzo się kurczy — a pan minister wie, dla tego też tutaj zachodzą „konflikty“ — jak w Bornhosen nad Renem i w Szibben na Warmii.

Czém nas Polaków uszczęśliwiono? Elżbietankami i Boromeuszkami!

Voilà tout!

Niezwykła, ale rzetelna rewizya szkoły.

Z prowincyi, 24 kwietnia.

Donoszę wam o rewizyji szkoły czysto polskiej odbytej przez wysokiego urzędnika wydziału szkolnego w asystencyi odnośnego inspektora powiatowego. Mam tę wiadomość z poważnego źródła, nie nasuwającego najmniejszej wątpliwości.

W tych dniach zajechali panowie reworowicie do szkoły, jak powiedziałem, czysto polskiej, bo w powiecie przez ludność polską zamieszkałym. Tu wyższy urzędnik, którego nazwisko mi wymieniono, a które ja zamilczam, przedstawiwszy się nauczycielowi, człowiekowi poważnych lat wieku i służby, zabrał się do egzaminowania dzieci z niemieckiego języka. Nie był to jednak egzamin, ani podług praktyk drylowanych egzaminów wielkocnych, ani też egzamin z rodzaju tych, w których nauczyciel dotychczas przeważnie się popisował, aby jaki pan radca ministeryjalny wydziału to, co mu trzeba było pokazać z nauki, żeby się przekonał, iż „es geht ja, die Kinder geben ja ganz korrekte Antworten“ — nie — takiego egzaminu tym razem nie było. Pan wyższy urzędnik stawiał bowiem dzieciom pytania nie podług książki, nie z tego, co nauczyciel z dziećmi przeszedł, ale stawiał pytania zupełnie swobodne, z życia zdjęte, na które żądał od dziatwy odpowiedzi.

Naturalnie, że pocięszna to była scena i biedaczyska dzieci albo milczały, albo enriosa odpowiadały panu reworowizy; rzadko nastąpiła trafna odpowiedź. Nauczyciel, sądząc, że to jakaś łapka na niego,

wystraszył się, zaczynając uniewinniać siebie i dzieci, że tego co je pan rewizor pyta, jeszcze nie przechodził z dziećmi i niektórych z tych pytań wcale nie będzie miał sposobności dawać dzieciom, bo temat rozkładu nauk nie nadarzy mu téj okazji.

Bardzo uprzejmie uspokoił nauczyciela pan rewizor, oświadczając mu, że nie przybył na to, aby się dowiedzieć, co i jak przeszedł z rozkładu nauk, bo chodzi mu raczej o to, aby się przekonać, jakie są w ogóle postępy dzieci w języku niemieckim i jaki rezultat dotychczasowego systemu. Nauczyciel usłysawszy to z pewnością, odetchnął, a pan rewizor rozmawiał dalej z dziećmi tonem bardzo ujmującym i łagodnym. Nastąpiła ta sama, co poprzednio mieszana odpowiedź, które mimowolny śmiech wywoływały na ustach tych wszystkich trzech panów. Co do nauczyciela, mogę wam tyle zareczyć, że jest on znanym u nas w szerzących kołach od kilkunastu lat do dobrym pedagogiem, sumiennym urzędnikiem i człowiekiem honorowym, oddającym cesarzowi, co cesarskiego, a Bogu, co Bosciego. Przy każdej dotychczasowej rewizji, a miał ich w różnych czasach nie mało, zwłaszcza od zaprowadzenia król inspektorów powiatowych, odbierał pochwały, bo pełniąc swój obowiązek, drylował, bo inaczej przecież nie można, jak dryluje druzdy, — i panowie rewizorowie byli dawniej zawsze zadowoleni z jego szkoły, gdyż egzaminowano „aus dem Eingepaukten“ Tym razem, myślę, jeżeli kto, to p. król. inspektor powiatowy był rozczarowany, bo się przekonano, że „die Karre geht doch nicht an.“ Była też to bowiem rewizya, był też to egzamin, jakie być powinny, jeżeli chodzi o zbadanie rzeczywistych stosunków szkolnych. Po dość długim badaniu dzieci odjechali panowie rewizorowie, udając się do innych szkół w powiecie.

Czy to byłaby ta ankietą, o którą wolała „Germania“? Tęgo nie wiem i w to nie wchodzę, ale w każdym razie wdzięczność się należy inicjatorom takich egzaminów, jaki się odbył w tej szkole; szkoda tylko, że przy tém nie było pana Gosslera, boby się był przysłuchał, jakie to owoce odnosi system zainaugurowany przez p. dr. Falka z czasów walki kulturalnej, system dziś jeszcze eksperymentowany na biednej dziatwie naszej! Ten rezultat, któremu się przynależny i przysłuchał pan wyższy urzędnik i to w szkole, którą inspektorowie powiatowi za wzór stawiali innym nauczycielom — naturalnie o ile chodziło o mechaniczne nauczanie dzieci — ten rezultat, mówię, nie z wyuczonych frazesów przedłożony, przekonaf niewątpliwie pana rewizora, że tak nadal pozostać nie powinno i że naukę dziatwy polskiej na jęj ojczystym należy oprzeć języku.

### Mowa posła radcy Stanisława Mottego,

wyłożona w dniu 24 kwietnia 1890 r. w sejmie pruskim przy obradach nad projektem, odnoszącym się do notaryatu i do sądowego, albo notaryalnego uwierzytelnienia podpisów.

Mości Panowie! Już podczas pierwszych obrad nad tym projektem, wspominał jeden z panów mówców — zdaje mi się, był to poseł Lehmann — że § 2 projektu zawiera pewne niedogodności. Mówca dodał atoli, że te niedogodności po dokładniejszym zbadaniu dadzą się usunąć. Paragraf ten przedyskutowano giuntownie w komisji i mojem zdaniem niedogodności, jakie przeciwko temu przepisowi istnieją, zupełnie nie usunięto. M. P., przepis, iżby w miastach, liczących przeszło 100,000 mieszkańców, notaryusz mógł być zmuszony do mieszka-

nia w pewnej dzielnicy miasta, wywołuje przecież znaczne wątpliwości. Przepis ten wydano jedynie w interesie — powiedziałbym w rzekomy interesie — publiczności, nie zważając wcale przytem na interes notaryusza samego. To wynik już z motywów. W motywach do § 2 powiedziano:

„W miastach o znacznej rozległości — jako kryterjum tego będzie można niezawodnie przyjąć liczbę mieszkańców na przeszło 100,000 — okazuje się, — choćby liczba ustanowionych notaryuszów odpowiadała zupełnie potrzebom — często ta niedogodność, że wszyscy notaryusze mieszkają w jednej i téj saméj dzielnicy miasta, czego następstwem jest, że mieszkańcy dalszych dzielnic miasta mogą tylko z trudnością z notaryuszami się porozumiewać.“

Dałéj powiedziano:

„Aby w miastach o wielkiej rozległości uzyskać odpowiedni do wymagań szukających opieki prawa rozdział notaryuszów na poszczególne dzielnice i t. d. może notaryusz być zniezwolony do zamieszkania w pewnej, bliżej oznaczonej dzielnicy miasta.“

Mojem zdaniem, przepis ten zbyt surowy i, że się tak wyrażę, zawiera ograniczenie wolności notaryusza. Inne osoby, mające podobny interes pod względem zamieszkania w różnych dzielnicach miasta, są pod tym względem zupełnie nieograniczone. Przypominam tu tylko lekarzy, dałéj wielu kupców, n. p. kupców kolonialnych, piekarzy, rzeźników — tym wolno osiedlać się w każdej dzielnicy miasta, gdzie zdaniem ich egzystencya mają zabezpieczoną. Sądzę więc, że i notaryuszom powinno być podobna wolna konkurencyja.

Paragraf 2 projektu nie zgadza się zresztą zupełnie z interesem notaryusza, albowiem ci, co się w wielkich miastach zgłaszają po notaryaty, mieszkają w tychże już jako adwokaci, żyli się już z daną dzielnicą, publiczność przyzwyczaiła się już do nich, mieszkają częstokroć w własnych domach; a gdy się ubiegają będą o notaryat, to otrzymają odpowiedź: owszém, otrzymasz pan notaryat, ale przeprowadzisz się do innej dzielnicy!

Mości Panowie! Notaryusze w pewności tam będą chcieli mieszkać, gdzie się spodziewać będą donoszącej praktyki; trzeba sąd o tém pozostawić samym notaryuszom, w której części mają nadzieję osiągnąć lepsze dochody. Coś podobnego nie godzi się narzucać. Cóż pomoże adwokatowi notaryat, jeżeli nie ma praktyki? Ta sprawa zasługuje na łuwagę. Także do brze erozumiany interes publiczności wymaga, aby nie przyjął § 2. Weźmy dajmy na to Berlin za przykład, o czém czytamy w motywach jak następuje:

„W końcu roku 1888 znajdowało się w ogóle 96 notaryuszów, z tych 24 w centrum, w północnej części mieszkał jeden, a we wschodniej, północno-wschodniej i w południowo-wschodniej nie było ani jednego notaryusza.“

Cóż ząd wynika? Królewski rząd wyprowadza ząd wniosek, że potrzeba konieczna, aby i w tych częściach miasta osadzić notaryuszów, gdzie ich dotąd nie ma.

Sądzę, że podobna argumentacya nie jest zupełnie uzasadniona. Zdaje mi się, że notaryusze są tak praktycznymi ludźmi, że, gdyby mieli przeświadczenie, iż naprzykład w południowo-wschodniej części będzie dobra praktyka, z pewnością tamby się osiedlili. Zależy im przecież wcale nie o to, aby w takich częściach miasta mieszkali, gdzie się mogą spodziewać dobrej praktyki. Jeżeli zaś w niektórych częściach miasta notaryusze się nie osiedlają, jest to najlepszy dowód, że tam jest niedostateczna praktyka.

W uzasadnieniu wniosku i w komisji

Gdy wkrótce Marynia oddaliła się — zapytał:

— Cóż — Marynia zawsze zajęta Jerzym?

Wtenczas Wszemborscy opowiedzieli mu wszystko — wuj Henryk potrząsnął głową.

— Eh — to źle — ta biedna Marynia — jeśli Jerzy mając radzić o swoich, chciałby się żenić z Szulcówną — moźnaby mu to łatwiej wyrozumieć — chociaż zawsze niebezpieczna to rzecz z taką rodziną się łączyć; cóż z naszymi Polkami stałoby się, gdyby to w zwyczaj weszło. W każdym razie będą się starać podpytać o to u Wszemborskich.

Po powrocie z Wólki, wuj Henryk nie był w swoim humorze.

— Przyjęli mnie serdecznie — jak anioła wybawiciela — nieszczęśliwi ludzie — ale mało wspominali o was i o Maryni; kiedy wreszcie rzecznie napomknąłem o Jerzym i o Szulcównie, zauważyłem tylko lekkie zdziwienie i wkrótce o czém innym rozmowę zaczęto — widać chęć o niczym nie wiedzą; więcćj nie wypadło mi mówić — a tak, jak rzecz stanęła, najlepší, mojem zdaniem, zostawić to czasowi.

— A cóż będzie z Bromirskim?

— Przeciągając tę sprawę jak najdłużéj, a bądzie ostrożni i zostawicie Maryni zupełną wolność w tym względzie.

Tak cała podróż Szczytnickiego do Wólki, jak się zdawało, grożąca niemiłą burzą, ku wielkiej radości Eulalii, spelzła na niczym i pani ta mogła znów

przez zastępców rządu oświadczone, że żyć wypada, aby w nadreńskich okręgach, gdzie notaryusze w przypadku śmierci mogą testamenty spisywać, ile możności mieszkali w pobliżu interesów. Nie sądzę, aby na mocy takich wyjątkowych wypadków wydawać ogólne przepisy. Autorowie wniosku sami czuli nie-słuszność § 2, gdyż czytamy w motywach: „Ponieważ ten przepis ma obowiązywać tylko za zezwoleniem tego, kto się stara o pozyskanie notaryatu, lub o przesiedlenie, nie można zatem w razie zmiany stawiać przeszkód.“

w rzeczywistości przeciw to „zezwole nie jest zezwoleniem, gdyż jeżeli naprzykład złożył się adwokat, aby uzyskać w Berlinie notaryat, a powiedział mu: „dobrze, dostaniesz ten urząd, ale musisz zamieszkać w tej lub owej części miasta.“ wtedy odpowie: „to mi nic nie pomoże, gdyż w tej części miasta nie będę miał praktyki, zatem dziękuję za notaryat.“ Zatem jest to przymus, a nie dobrowolny wybór.

Ten przepis szczególnie tam jest bardzo niedogodnym i przykrym, gdzie z notaryatem jest połączona adwokatatura, a to zachodzi w tych dzielnicach, gdzie obowiązuje landrecht. Przypuścmy naprzykład, że mieszka adwokat w Berlinie przy ulicy Królewskiej i tam uzyskał sobie znaczną klientelę. Stara on się o notaryat w Berlinie, na co dostaje odpowiedź: „Uzyskasz pan, ale pod warunkiem zamieszkania przy ulicy Teltowskiej.“ — W takim razie nie pozostaje mu nic innego, jak rzec się niepewnego notaryatu, aby nie stracić pewnej klienteli adwokackiej.

Uzasadnienie odnośnych paragrafów prawnych nie ma podług mezo zdania wielkiego znaczenia, gdyż oddalenia we wielkich miastach nie są nadzwyczajne a środki komunikacji są tak wyborne, że za pomocą konnej kolei albo doróżki można najwyżej w 30—40 minut osiągnąć najdalej punkt miasta. Jeżeli zważymy, że mieszkańcy wsi często muszą odbywać kilkumilową podróż, aby się widzieć z notaryuszem, wtedy nie jest słusznem, aby dla wygody miejskiej publiczności tworzyć osobną ustawę.

W końcu zwrócę jeszcze uwagę, że notaryusz jest osobą zaufania. Nie każdy udaje się do pierwszego lepszego notaryusza, choć mieszka w pobliżu, przeciwnie, publiczność zwykła załatwiać swe sprawy u notaryusza, który posiada dobrą opinią i cieszy się ogólnem zaufaniem. I ten wzgląd popiera moje wywoły.

Dla tych wszystkich przyczyn upraszam Wysoką Izbę, aby temu paragrafowi odmówiła zezwolenia.

(Brawo!)

### Z Berlina.

Rada Związkowa zatwierdziła w czwartek wniesiony przez deputowanego dr. Windthorstą w parlamencie, a przez parlament przyjęty projekt ustawy, dotyczącej zniesienia ustawy expatryacyjnej z dnia 4 maja 1874. Jest to już drugi przypadek, w którym Rada Związkowa od czasu ustąpienia ks. Bismarcka daje swoje przyzwolenie projektowi, który parlament przyjął jednogłośnie, albo prawie jednogłośnie i który wyszedł z inicjatywy stronnictwa. Pierwszy przypadek dotyczył projektu stronnictwa wolnomyślnego, który domagał się ograniczenia sądownictwa wojskowego.

Co ks. Bismarck sądzi o występowaniu dawniejszych ministrów w charakterze członków Izby Panów, to się pokazuje z rozpraw Izby Panów z dnia 17 lutego 1881 roku. Przy sposobności obrad nad

dałéj snu pasmo swych nadziei i dręczący bezbronną Marynię.

X.

W Wólce, w jadalnym pokoju, siedział w fotelu wygodnym przy kominku staroświeckim Sulatycki. Żarzące węgle już spopielaly, raz po raz to iskra błyszcząca, to błękitny płomień przelatwały po nich — ogień przysałał. Starzec smutnie wpatrywał się w niego. Na dworze deszcz lał całemi potokami od samego rana — ciemne, owiane chmury zawisły nieruchomo nad ziemią — zimno było przejmujące — duże krople deszczu uderzały o szyby zaledwie przepuszczające szarawą światłość dzienną, chociaż dopiero druga godzina z południa. Jakże miło przy takiej niepodobnej siedzieć w ciepłym kąciku i mieć kawał swego dachu nad sobą; serce trwoźnie się ścisnęło na myśl, że dziś, jutro może nam go zabraknąć — biedny starzec — płomień jego życia tak już słaby, o on jeszcze nie wie, gdzie je zakończy. — Wszemborski miał dzisiaj powrócić z Poznania, gdzie pojechał za wezwaniem Banku i przywieść ostateczną decyzję, czy Wólka będzie sprzedaną za licytacyi, czy też Bank kupi ją, ażeby rozparcelować. — Jeżeli licytacya i niewiele kupców zjedzie, bardzo mało, ledwie parę tysięcy marek zostałyby dla nich i jeszcze ta niepewność, kto kupi ich stare gniazdo familijne. — Jeśli Bank kupi, przynajmniej ich uczucie, jako Polaków zaspokojone i co najmniej kilkanaście tysięcy uratowałyby mogli.

Te stare, niskie ściany, te zużyte

projektem, dotyczącym stałego zniesienia podatku klasycznego, sprostał pan Camphausen, który był aż do roku 1878 ministrem finansów, dwie faktycznie wzmianki, które ks. Bismarck na dwa tygodnie przedtem uczynił w Izbie poselskiej co do stanowiska, jakie minister finansów Camphausen zajmował względem reformy podatków bezpośrednich. Uwagi Camphausena były krótkie i czyste rzeczowe, bez śladu polemiki. Camphausen oświadczył się następnie w dłuższych objętywnych wywodach przeciwko projektowi.

Natychmiast wystąpił ks. Bismarck przeciwko politycznemu zabarwieniu, jakie przedstawienie sprawy ze strony poprzedniego mówcy wnieść miało do sytuacji. To zmusiło go — jak mówił — jako politycznego ministra do odpowiedzi. Ks. Bismarck mówił następnie wedle stenograficznych zapisków dosłownie, co następuje: „Mam nadzieję, Panowie, że jeśli kiedykolwiek zasiędie pomiędzy wami a naprzeciw sobie będę miał swych następców i dawniejszych kolegów, że wtedy los łaskawy uchroni mnie od tego, bym nie przyszedł w pokuszenie, iżbym swym kolegom lub następcom, których trudne prace znam z doświadczenia i w których długo brałem udział, ze swej strony utrubić miał interes, co do których orzekłbym, że nie jestem zdolny prowadzić ich dałéj razem z nimi. Ubolewam, że na takie smutne oświadczenie ze strony dawniejszych kolegów wystawiony tu byłem kilkakrotnie, kolegów, którzy wiedzą, jak cierniem jest zadanie ministrów, i że kierujemy się nie osobistą przyjemnością lub stronniczymi względami, lecz że uczciwie, jak to razem z Panem dawniej czyniliśmy, dajemy do dobra kraju. Mylić się możemy w tem wszystkim, bładzimy może i dzisiaj, bładziliśmy razem z Panem a Pan z nami, kiedy jeszcze byłé naszym kolegą.“

Książę Bismarck zarzucał dałéj Camphausenowi, że zniszczył ministerstwo finansów, że administracya finansowa zdewastował jak majątek ziemski — i powiedział następnie dosłownie, co następuje: „Winiem go przestrzedz, aby, jeżeli na urzędowym stanowisku nie chciał zatrzymać teki ministra finansów, nie troszczył się o nią tu ząd, z téj Izby Panów, i z ław opozycji, która w jego ustach jest trochę sztuczna...“

Słowa to dość wymowne — ciekawymy, o ile się do nich zastosuje książę Bismarck, gdy zasiędie w Izbie Panów. Łatwo to krytykować innych — ale gdy przyjdzie na nas samych kole! — „Ja Bauer, das ist was anderes!“

Nowe skargi z Friedrichsruh na niewdzięczność. Organ księcia Bismarcka, „Hamb. Nachrichten“ skarżą się gorzko na to, że bremeńscy mówcy uroczyściscioui, w czterech tygodnie po ustąpieniu księcia Bismarcka „przy poświęceniu pomnika „ani słowem nie wspomnieli o księciu Bismarcku.“ Spodziewać się należy, że urzędowi mówcy z szeregu dawniejszych stronnictw księcia Bismarcka spamiętają sobie te skargi przy przyszłych festynach. Pięknieć co prawda byłoby, gdyby to napomnienie nie było zamieszczonem właśnie w organie księcia Bismarcka, i to na samym jego czele!

### Dzień pierwszego maja.

W Berlinie postanowił związek berlińskich lejarni żelaza i fabryk machin wydać i nie przyjmować przed 9 maja robotników, którzy w dniu 1 maja nie będą pracowali o zwykłym czasie. Wszystkich członków związku ma być przedłożony spis robotników, którzy w dniu 1 maja nie pracowali. Związek

i spłowiade meble, te wszystkie od tyłu lat znane twarze starych slug, dziwnie przyjacielskie się wydają, teraz, gdy wiemy, że wkrótce trzeba będzie z nimi się pożegnać; dźwięk tego zegara staroświeckiego w sieni, który tak jak zawsze spokojnie wygłasza swoje godziny, przejmujie nas mimowolnie trwozą i smutkiem.

O droga mamo, jednakże bardzo nieszczęśliwi jesteśmy, czyż Bóg nad nami zlituje się — powiedziała z cicha Emil a, jak echo wierne ich zbolalych serc i rozpaczliwych myśli w tém oczekiwaniu. Naraz dało się słyszeć skomlenie i wesołe naszczekiwanie psów w podwórzu; znać znajomego witaly — w istocie niezadługo ojciec zajechał przed dom.

Wszemborska, miotana naprzemian obawą i ciekawością, z bijącym sercem stanęła w drzwiach pokoju, chciałaby odgadnąć z twarzy męża, jakie wieści im niesie. Młodzieńczym prawie ruchem wyskoczył tenże z powozu, który go przywiozł z dworca kolejowego, przebiegł prędkimi krokami sieni i...

— Cóż nam przynosisz, Wojciechu — zapytała żona półgłosem — przywitawszy się z nim.

— Dobrze, wszystko dobrze, bank Wólkę przejmują na parcelacya — zawołał głośno uszczęśliwiony Wszemborski. Sulatycki, jak dotknięty iskrawą elektryczną podniósł się z fotelu.

— Chwałaż Bogu, lżej mi teraz przynajmniej będzie rozstać się z Wólką.

— Otóż mój ojczec, co najgłośniejsze, może wszystko tak się urządzi, że

zwraca dałéj uwagę na § 153 ordynacyi proceduralnej, który grozi karą za zmuszanie do zawieszania pracy.

Tapicerzy Berlina postanowili dzień 1 maja obchodzić uroczystie.

Związek drukarzy i litografów wzywa członków do wycieczki do Friedrichshagen. To samo wzywianie wydał także zecerzy socjalistycznego „Volksblattu“ berlińskiego do wszystkich drukarzy, „którzy dzień 1 maja mogą obchodzić bez przeszkody“. W Berlinie już podobno wszystkie większe lokale są zamówione przez socjalistów. Dotychczas dopiero 12 fabryk pozwoliło robotnikom swoim obchodzić dzień 1 maja uroczystie.

Związek robotników w Pile wyraził w rezolucyi oczekiwanie, że wszyscy robotnicy w Pile i okolicy będą się trzytymal zdale od demonstracyi 1 maja.

W Hamburgu i Altonie nie wolno wedle rozporządzenia policyjnego odbywać w ciągu całego dnia żadnych publicznych zebrań.

W Lipsku wydał komitet robotniczy odezwę, w której wzywa tych robotników, którzy w porozumieniu z przyncypalami mogą się uwolnić od pracy, na wycieczkę za miasto. Dla innych robotników mają być w różnych lokalach wieczorem urządzone zabawy.

W Kamieniu oświadczył się związek robotniczy przeciwko demonstracyi 1 maja, która szkodzi interesom robotników i jest bez celu.

W Frankfurcie n. M. uchwalilo zebranie robotników obchodzić dzień 1 maja. Przed południem mają się odbyć zebrania na korzyść 8-godzinnego dnia pracy, po południu zaś wycieczki za miasto.

Związek akwizygrabskich fabrykantów sukna uchwalil pod karą konwencyonalną każdego robotnika, który w dniu 1 maja bez dostatecznego powodu opuści robotę, nie przyjmowac do pracy przez 2 miesiące.

W Austrii wydało namiestnictwo niższej Austrii ogłoszenie, w którem ostrzega robotników przed samowolnem zawieszaniem pracy i wykroczeniami w dniu 1 maja i zapowiada jak najostrejsze kary za niedozwolone pochody, zakłócenie pokoju i wszelkie wyryki.

Jockey klub w Wiedniu postanowił odbyć w dniu 1 maja doroczne wyścigi, ponieważ nie potrzeba się obawiac żadnych zaburzeń pokoju.

Wiedeńscy zecerzy oświadczyli wydawcom pism, że w dniu 1 maja nie będą pracowali ani przy porannych, ani przy wieczornych pismach.

W kilku czeskich hutach szklanych robotnicy oświadczyli, iż jedynie dla tego chcą obchodzić dzień 1 maja, że są zmuszeni do tego przez robotników fabryk zagranicznych, że są atoli gotowi w razie, gdyby tego wymagano, pracy nie zawieszac.

Z Francyi dochodzą następujące wiadomości odnośnie do manifestacyi 1 maja. Paryski komitet organizacyjny kazal wydrukować 10,000 afiszów, w których wyraża nadzieję, że robotnicy dzień ten obchodzą będą z godnością i spokojem.

W Amiens postanowili socjalistyczni robotnicy odbyć w dniu 1 maja zebranie i następnie oznajmić prefekturze przez deputacya najważniejsze żądania stronnictwa.

W St. Etienne uchwalono na zebraniu górników, stawić we wszystkich stowarzyszeniach żądanie ośmiogodzinnego dnia pracy i porozumienia się co do zapłaty. Gdyby tych żądań nie spełniono do 1 maja, ma nastąpić ogólny strejk.

Fabryka broni w Styryi i fabryki tkackie w Brünnie zwolnyli swych robotników w dniu 1 maja od pracy.

W Medyolanie uchwalilo zebranie wszystkich przewodniczących tamtejszych związków robotniczych, aby w dniu 1 maja nie zawieszac pracy i urządzić w

zostaniemy tutaj, choć tylko na kilkuset morgach.

Jak człowiek zagrożony śmiercią, gdy niespodzianie uczuje polepszenie i chętnie poddaje się koniecznej operacyi, tak i oni oddali nadzieję, że pozostaną na swoich śmieciach, chociaż też pozornie zmniejszają się ich dziedzictwo. — Nowe życie i ruch zapanowały w domu — zaczęto się krzątać ochotco około wilińjéj wieczerzy, o której dotąd nikt nie miał ochoty pomyśleć — niebo wypogodziło się nadsprzedzanie — blade promienie słońca zajaśniały nad osmutniałą ziemią — obadwaj młodzi Wszemborscy pospieszyli ze starym włodarzem Maciejem do pobliskiego jeziora, żeby się postarać o zapraw ryb. — Wieczera opóźniała się wprawdzie dzisiaj — dawno gwiazdki zeszyły, gdy do niej zasiędił. — Bohaterem dnia tego i najalubieńszym przedmiotem dnia rozmowy był Henryk Szczytnicki, którego wpływem głównie zawdzięczano szczęśliwie załatwienie tej sprawy w Banku!

— Tak — mówił Sulatycki — to jeden z tych starych drubów, ludzi zapału i woli, którzy nie opuszczają przyjaciela w nieszczęściu; — nie nadaremnie walczyliśmy razem i przelewali krew w obronie praw naszych najświętszych. Pamiętacie, co mówiłem tutaj — nie rozpaczając — wszystko zdawało się straconem — a tutaj i Bank Ziemi, który bujał najpierw w obłokach projektów trudnych doorealizowania, a potem pokutował długo w biurach finansistów — istnieje — my pozostajemy w Wólce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### 15) Wydziedziczeni.

Szkic z wypadków współczesnych przez Maryana Chęcińskiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 96.)

Zaledwie przywitał się z wszystkimi i rozgościł trochę, Marynia ścisnąc go i biegnąc około niego, zapytała:

— Cóż — wujciu kochany — jedziesz ząd do Wólki — a czy dobre wieści przywozisz — czy Bank odkupi ją — czy pożyczkę wyjednales?

— Zwolna, zwolna, moja szczebiotko — odrzekł wuj Henryk — patrząc na nią z przyjemnością — ileż to pytań — wystawiasz sobie, że to można tak prędko wszystko urządzić.

— Bo — mój wujku — oni tak nieszczęśliwi — niespokojni być muszą, ci Wszemborscy, gdybyż jak najprędzój im dopomóż!

— Czyż tak bardzo kochasz ich wszystkich — czy też wyróżniasz kogós z pomiędzy nich?

Marynia nie na to nie odpowiedziała, tylko zarumieniła się i smutnie główkę opuszcila.

Wuj nic nie mówił — domyślał on się także, że Marynia kochała Jerzego, ale teraz, zabawiawszy dłuższy czas u syna, nie wiedział nic o ostatniej wieści, którą Wrotnowski przywiózł o Jerzym.

następna niedzielę ogólne zebranie na korzyść ośmiogodzinnego dnia pracy. Po skończonym zebraniu mają wszyscy w spokojnym orszaku przejść główne ulice miasta.

## Strzelają!

Wiedeń, 24 kwietnia.

(\*) Straszne wieści nadchodzą z Białej. Tam wczoraj zaszła formalna bitwa pomiędzy wojskiem a robotnikami. Jak donoszą depeze dzienników tutejszych, około 6000 robotników napadło wczoraj wieczorem szynkownię na przedmieściu Lipniku. Gdy nadjechał szwadron, do rotmistrza, jak twierdzi urzędowe biuro telegraficzne, z tłumem strzelono z rewolweru. Według innych depeze, tłum siekierami rzucił się na wojsko. Wreszcie nadszedł batalion piechoty i strzelił kilka razy do tłumy. Jeszcze w nocy złożono 12 trupów, z których jednego odnaleziono na polu w pobliżu miasta, co obudza obawę, że jeszcze inni, ciężko ranni, w nocy umarli. Nadto jest 30 ciężko rannych.

Jest to nader tragiczną okolicznością, że właśnie w Galicyi stoczona została pierwsza krwawa walka pomiędzy wojskiem a uwiedzionym socjalistycznymi agitacjami tłumem. Na przedmieściach wiedeńskich władze w obec motochu okazały się mało energij. Hr. Taaffe nawet przed wczoraj w parlamencie oświadczył, że zabrawanie kilku szynkowni jest mniejszym złem, niż zastrzelenie ludzi. Prawda, że takie teorie, źle zrozumiane, łatwo pobudzić mogą tłumy do nadużycia naczyności władz. W Białej wystąpiły one bardzo energicznie. Prawda, że pomiędzy motochem tutejszych przedmieść, który galopem zwraca się do ucieczki, skoro się ukaże szwadron huzarów, a pomiędzy naszymi robotnikami, nie tak skorymi do ucieczki, zachodzi wielka różnica, choć dotąd wątpliwy, aby istotnie z tłumem strzelano z rewolweru do rotmistrza i siekierami uderzano na wojsko. W tej mierze będzie trzeba czekać na autentyczniejsze wyjaśnienia.

J. żeli się sprawdzi powyższe depeze, to będzie trzeba przypuścić, że agenci rosyjscy podburzyli robotników w Białej. Bo Rosja systematycznie pracuje nad tym, aby zakłócić spokój wewnętrzny w Austrii w ogóle, mianowicie zaś nasz stosunek przyjazny do państwa habsburskiego.

W każdym razie agenci rosyjscy nie zdołaliby pracować tak skutecznie, gdyby socjalizm internacjonalny nie był przygotował gruntu. Szanowni czytelnicy „Kuryera“ zapewne niejednokrotnie przypisują mi zbyt wstręt do socjalizmu i zbyt chłód względem potrzeb i życzeń robotników. Życzę im jednak najsukcesyjniejszego ulepszenia doli, chociaż w samém ulepszeniu stosunków materialnych, nie mogę się dopatrzeć zbawienia. Przedewszystkiem jednak sądzę rzeczy na mocy dokładnej znajomości stosunków austriackich, które są całkiem odmienne od pruskich. Tutaj panuje taka wzajemna zazdrość, po części nawet nienawiść pomiędzy narodowościami, taki antagonizm pomiędzy stanami, tyle jest dość świeżych tragicznych reminiscencyi, jak n. p. rzeź galicyjska r. 1846, takie nadto nurtują wpływy zewnętrzne, gotowe się posługiwac wszelkimi czynnikami, czy to Młodocześni, czy skrajna opozycja węgierska, czy wreszcie socjaliści, że kołkołwiek pragnie utrzymania Austrii — która w naszym interesie narodowym jest koniecznością absolutną — nie może, jak potępić najsurowiej wszelkie podobne rozkładne ruchy.

Także antysemityzm do nich należy. W Lipniku zaczęło się od rabunku w szynkowniach żydowskich, skończyło się na bóje z wojskiem. Wszystko to zaszło, jak w dramacie, jednego wieczora. Ale w innych przypadkach pomiędzy owym pierwszym a drugim aktem — w Austrii — wydarzą się jeszcze inne. Ten sam motoch, który rabuje żydów, oczywiście nie wdrygnie się przed rabunkiem wszelkiej innej własności. Vestigia terrant. Dla tego musimy być niesłychanie ostrożni w tym wszystkim, co może rozbudzić najsurowiejsze instynkta tłumów.

W Niemczech socjalizm postępuje mniej więcej w formach legalnych, zwolna, teoretycznie. Ale krew słowiańska, jak francuska gorętsza. To też w Austrii, ilekroć socjalizm zaznaczył się wykroczeniami pospółstwa, nigdy nie poprzestano na stłuszczeniu szyb, lecz nastął rabunek, a przy rzecznych podszeptach wrogów naszych i monarchii, może nastać rzeź.

Tak się lękam i truchleje, Kiedy w polskie spaść ma dzieje Mord i srom“.

## Sprawy sejmowe.

### Z rozpraw Izby panów.

Berlin, 25 kwietnia.

(8 posiedzenie.)

Marszałek książę Raciborski zagaja posiedzenie o godzinie 1 minut 30. Przy stole ministeryalnym panowie: dr. Schelling, Scholz i Herrfurth. Marszałek zawiadamia Izbę o śmierci hr. Dohna i p. Ratha, których pamięci

Izba oddaje hołd przez powstanie z miejsc. Na porządku obrad stoi sprawozdanie X komisji z projektu o dobrach rentowych.

Hrabia Eulenburg referuje o obradach komisji. Na jego propozycję Izba odstępuje od dyskusji jenerálnych, przystępując zaraz do rozprawy nad § 1. Hr. Stolberg z Wernigerode zwraca się przeciw twierdzeniu, jakoby ustawa ta leżała w interesie wielkiej własności; wyszła ona raczej z ogólnych socjalno-politycznych przyczyn. Ustawa — zdaniem mówcy — nie skłoni robotnika miejskiego do osiedlania się w jednym miejscu, lecz popiera pomnożenie się drobnej własności.

Hrabia Schultenburg również powątpiewa, aby projekt ten do ustawy odpowiedział oczekiwaniom.

Hr. Mirbach wnosi, aby do § 1 zrobić dodatek, podług którego przy dobrach rentowych musi być główna własność wolna od długów i hipoteki.

Hr. Brühl powątpiewa o socjalno-politycznej użyteczności projektu i wyraża przekonanie, że położenie właściciela dóbr rentowych nie byłoby bynajmniej zadowolniające i że rząd naraża się — jeżeli ustawa w ogóle wejdzie w życie — na to, iż wychowywać będzie stale osiedlonych socjalnych demokratów, „gatunek o wiele niebezpieczniejszy.“ Ale zdaniem mówcy ustawa ta nie przyjdzie w ogóle do skutku a tem samem będzie nieszkodliwa.

Prof. dr. Dermburg poleca ustawę, która jakkolwiek nie zdziała wiele dobrego, zrobi przecież dobry początek w kierunku rozsądnej parcelacji. Mówca uznaje, że nakłada ona pewne ofiary na większego właściciela.

Pan Miquel broni projektu. Skargę, którą można czytać w prasie, że ustawa stanowi feodálny krok wsteczny i chce zaprowadzić rodzaj niewolnictwa, uważa mówca za bezpodstawną. Pan Miquel obiecuje sobie bardzo wiele z tej ustawy, pokładając zaufanie w przeczności wielkich właścicieli i energicznym postępowaniu rządu.

Ustawę Izba ostatecznie przyjmuje po dłuższej dyskusji z dodatkiem nadburmistrza Zweigerta przy § 1.

Przyszłe posiedzenie jutro o godz. 2. Na porządku obrad: *memoryał komisji kolonizacyjnej*; drobnieszce projektu. Koniec o godzinie 5.

### Z rozpraw Izby poselskiej.

Berlin, 25 kwietnia.

(49 posiedzenie.)

Marszałek Köller zagaja posiedzenie o godzinie 11 minut 15.

Przy stole ministeryalnym: komisarze rządowi Bartsch, Hegel i kilku innych.

Izba i galerie słabo obsadzone. Na porządku obrad stoi najprzód sprawozdanie komisji budżetowej z petycji wyższego radcy konsystorskiego w. d. Goltz w Berlinie o przeszacowanie większej sumy w ekstraordinaryum etatu za rok 1890/91 na cele kościelne.

Komisja budżetowa wnosi o przejście nad petycją do porządku obrad.

Dep. Bork (nar.-lib.) stawia taki sam wniosek.

Dep. Benda (nar.-lib.) referuje o rozprawach komisji budżetowej.

Tajny radca Bartsch oświadcza w imieniu rządu, że usunięcie biedy kościelnej w Berlinie nie jest wyłącznie kościelną, lecz także państwową sprawą. Ze względu na wielkie socjalno-polityczne zadanie obecnej chwili ma państwo wielki interes w tym, aby przyczynić się do wzmocnienia duszpasterstwa, pomnożenia potrzebnych sił i dostarczenia odpowiednich przestrzeni na wykonywanie służby Bożej.

Dep. Franke (nar.-lib.) uznaje brak kościołów w Berlinie, zauważa atoli, że sprawę tę można załatwić własnymi siłami ludności za pomocą odpowiedniej organizacji. Dziwnym wydaje się mówcy żądanie, aby prowincje ponosiły ofiary dla Berlina.

Dep. bar. Zedlitz (wolno-kons.) zaznacza, iż petycja dotyka zbolatego miejsca nie samego tylko Berlina. Mówca proponuje, aby petycja oddać rządowi z prośbą, aby rząd uchwalił odpowiednie środki, celem zaspokojenia potrzebom ewangelickiego kościoła.

Wniosek konserwatywnego stronnictwa żąda, aby zbadać, czy istnieje potrzeba pomocy państwa w znaczeniu petycji, aby w danym razie stwierdzić ją i wynik ankiety przedłożyć sejmowi w przyszłej sesji.

Dep. Stocker (kons.) wyraża zadowolenie z powodu oświadczenia ze strony rządu i rozkłada się nad niedolę ewangelickiego kościoła w Berlinie, sięgając, zdaniem jego, bardzo dawnych czasów. Mówca zaznacza, że i we wschodnich dzielnicach kraju panują podobne stosunki.

Dr. Windthorst nie przeczy potrzebom ewangelickiego kościoła, twierdzi atoli, że wszelkie stowarzyszenie kościelne winno samo myśleć o swoich potrzebach. Dalej zauważa mówca, iż w całej tej sprawie pominięto umyślnie zasady partytyczności. Dziwna rzecz, że przez ciąg tyłu lat pozwolono wzrastać w Berlinie niedoli kościelnej; mówca wyraża nadzieję, że młoda cesarzowa również zajmie się katolikami, gdy się dowie, że w podobnym znajdują się położeniu, co ewangelicy. Mówca zazna-

cza, iż z przyjemnością słucał wygłoszonych tu zasad o potrzebie współdziałania Kościoła przy usunięciu socjalnego niebezpieczeństwa. Dla tego niechże i Kościółowi katolickiemu zdjęte będą pięta, które krepują jego działanie.

Dep. Rickert (wolnom.) trzyma się zasady, że każde kościelne stowarzyszenie winno samo dbać o siebie i uważa używanie pomocy państwa jako rzecz ubliżającą ewangelickiemu kościołowi. Dla tego proponuje mówca przejście do porządku obrad.

Izba przyjmuje wniosek barona Zedlitz.

Następują obrady nad wnioskiem, odnoszącym się do przyjęcia projektu do ustawy, mającej na celu uwzględnienie pretensji Szezwiku-Holsztynu do wynagrodzenia szkół.

Wniosek zostaje przekazany komisji rolniczej.

Następuje kilka petycji. Przyszłe posiedzenie w poniedziałek o godz. 11.

Na porządku obrad: etat dodatkowy i ustawa o *użyciu t. zw. funduszu obroczonego*.

Koniec o godz. 4 min. 15.

## Samobójstwo pięciu siostr w Moskwie.

Z Petersburga piszą do „Przeglądu“: Ogromne wrażenie zrobiła tu podana przez moskiewskie dzienniki wiadomość o samobójstwie pięciu siostr Dobrowierowien. Dziennikom naszym o sprawie tej, oprócz krótkiej kronikarskiej wzmianki, zakazano zupełnie pisać, a nawet moskiewskie dzienniki, pisząc o tym wypadku, musiły zamieszczać opisy, skreślone przez samą cenzurę.

W wyższych policyjnych kołach moskiewskich panuje ogromne wzburzenie i zaniepokojenie i wszyscy obawiają się jakichś nieprzyjemności z Petersburga, bo przyczyną tego samobójstwa było odkrycie szeroko rozgłoszonego nihilistycznego spisku.

Z dobrze poinformowanego źródła jestem w stanie donieść wam bliższe szczegóły tego wypadku.

Bliżko trzy miesiące temu w domu Władysława przy ulicy Tyszyńskiej w Moskwie wynajęły pomieszczenie na trzecie piętrze, złożone z 3 pokoi i kuchni, trzy kobiety, matka z dwiema córkami. Jedną z córek była akuszerką, a tablica jej wisi dotychczas jeszcze na domu. Nowi lokaterowie przyjechawszy wieczorem, zajęli swe mieszkania i odtąd często tak matka jak i córka odbywały wieczorami jakieś tajemnicze wycieczki.

Dla chorych, którzy udawali się po lekarzką poradę do córki akuszki, urządzone osobną komnatę; lekarz przychodził co dnia, ale jakoś wszystko to było niezwykłe, dziwne i pełne tajemnic. Twarzy chorych nikt nie widział, bo przywożono ich zwykle w nocy, lekarza dochodzącego nikt z mieszkańców domu nie znał, a po lekarstwa chodzili same córki i tylko w nocy. — Tak działo się to do 25 marca.

Tego dnia posłano kucharkę do miasta po kupno solonych ryb, po spożyciu których miały matka i córka zachorować, a przywołany doktor Antuszew skonstatował lekkie otrucie. Obie córki wnet wyzdrowiały, tylko matka stara chorowała i nie opuszczała łóżka, a gdy sąsiedzi pytali się córek o zdrowie matki, te odpowiadały, że matce wcale nie lepiej.

W dzień 13 kwietnia dostały te tajemnicze mieszkanki rano jakieś listy, które, jak stwierdzili mieszkańcy tego domu, ogromnie zmieszaly i zaniepokoiły obie córki, tak, że to dla każdego widocznym było. Po południu tegoż samego dnia przyjechały trzy inne siostry. W mieszkaniu wiec obecnie znajdowała się matka z pięciu córkami: Lidia, Julia, Aleksandra, Zofia i Amelia. Wieczorem tego dnia, jako w pierwsze święto ruskiej wielkiej nocy, w mieszkaniu na drugim piętrze, leżącym pod mieszkaniem zajętym przez siostry odbywała się towarzyska zabawa, przyczem tańczono przy dźwiękach fortepianu. Koło godziny dziesiątej wieczorem zostały mieszkanki trzeciego piętra służącą swą na dół, na drugie piętro, z prośbą, aby tam grać zaprzestano, gdyż tony fortepianu przerywają sen chorej matki. — Prośbie tej uczyniono zadość i zaprzestano tańców i muzyki.

Od tego wieczora nikt z mieszkańców tego domu siostr więcej nie widział.

We wtorek 15 kwietnia w trzeci dzień świąt wielkanocnych, koło godziny 10 rano, dom, w którym mieszkaly panny Dobrowierówny otoczyło wojsko, a kilku żandarmów udało się na trzecie piętro do mieszkania siostr. Na pukanie do drzwi nikt w mieszkaniu nie odpowiedział, ani drzwi nie otwierał, tak, że policja była zmuszona drzwi wyłamać.

Skoro tylko żandarmi przez wyłamane drzwi weszli do mieszkania, wnet uderzył ich swąd węgla i odór trupi, jaki przepełniał mieszkanie. W pierwszym pokoju ujrzeni oni trzy zdechłe psy, leżące na podłodze i przykryte dywanem. Drzwi do drugiego pokoju były również na klucz zamknięte. Po wyłamaniu ich wszedli do drugiej komnaty, zobaczyli na łóżku trupa starszyci matki; u nog jej na stoliku stał mały obraz Zbawiciela. Trup rozpościęła już woń nieprzyjemna.

I trzeci drzwi prowadzące do następnego pokoju musieli żandarmi wyłamać, gdyż i te na klucz zamknięte były. Po wejściu do trzeciego pokoiku, oświetlonego małym na podwórzu wychodzącym okienkiem, straszny widok przedstawił się oczom. Na podłodze leżało pięć trupów — wszystkie pięć siostr ubrane były w czystą bieliznę i czarne suknie i każda z nich miała poduszkę pod głową. Cztery z nich leżały w jednym rzędzie, piąta

u nog tych czterech. Jedną z nich leżała z otwartymi oczami, jakby zdawała się patrzeć na macających spokojnie żandarmów, druga zdawała się im grozić zaciśniętą w kulak lewą ręką, trzecia — najpiękniejsza ze siostr — przykryła twarz swą białą chusteczką, dwie inne leżały spokojnie, bez zmiany, jakby w głębokim śnie pograżone. Z boku obok trupów stały na żelaznych podporach kociołki, które napełnione były zarzucami się węglami, jak wskazywał to popiół i kawaleczki niedopalonych węgli w kociołkach.

Na ziemi leżały srebrne zegarki będące własnością zmarłych siostr. W kącie pokoju na biurku leżała kartka, na której pewną ręką były skreślone te słowa:

„Proszę nikogo o naszą śmierć nie winić, i pod słowami temi znajdujący się podpisy siostr.“ Zmarłe z wielkim spokojem patrzyły w oblicze nadchodzącej śmierci, gdyż jedną tylko zadrzała nieco ręką przy skręślaniu jej imienia — jak to z podpisów widocznym było.

Policja, która miała rozkaz odbicia rewizji w domu zmarłych siostr, nie podejrzanego nie znalazła, widać tylko było, że przed śmiercią siostry spaliły jakieś papiery, na koniunku w pokoju matki.

Służąca, która przeszło lat 4 pozostawała w służbie u zmarłej rodziny, badana przez policję, nie umiała podać żadnych bliższych szczegółów. Zznała tylko, że zmarłe siostry upoiły ją w niedzielę wieczorem i wyprowadziwszy przemocą z domu, kazaly jej iść do swych krewnych, uwołniwszy ją na dwa dni. Dziś dopiero od policji dowiedziała się ona o śmierci swych chlebobdawców.

Policja pilnie zajęła się śledztwem i badała mieszkańców domu o stosunki tych tajemniczych mieszkanki i o osoby, które u nich bywały, ale żadnych nie odniosła rezultatów.

Wypadek ten jest przedmiotem powszechnego zajęcia się mieszkańcami Moskwy, ale i tu policja położyła swe „veto“ i zakazała mówić o tym głośno po publicznych miejscach.

Obiega pogłoska, że poaresztowano wiele osób.

## KORRESPONDENCJE

Kraków, 22 kwietnia.

(Mierzwiński. — O ruchach robotniczych. — W sprawie budowy nowego teatru. — Komisya).

(\*) Zjawienie się gdziekolwiek Mierzwińskiego, jest zawsze wypadkiem zajmującym w wysokim stopniu publiczność miejscową. Przybył on do nas na początek przeszłego tygodnia i dał w sali koncertowej dwa koncerty, a za każdym razem sala była przepelniona. Głos jego nie sprawia tych miękkich efektów, na które się sadzą inni artyści i nie rozrzewnia, ale ma za to w sobie coś niezwykle imponującego i wprawiającego słuchacza w zdumienie. Właściwość ta głosu jego i niezwykła szerokość skali tenorowej, jaką z łatwością przebiega, zjednała mu już w świecie nazwę króla tenorów, którą mu po wrazeniach doznanych na obu koncertach, w zupełności przynają musimy.

Mierzwińskiego podejmowano w mieście naszym bardzo serdecznie w Kole artystyczno-literackim, na raucie danym dla niego przez hr. Wodzicką i na uciecie zbiorowej w sali „Sokoła“.

Przy zaprosinach znakomitego gościa naszego na wieczór w Kole artystyczno-literackim, zaszły następujące równie wesole, jak zajmujące szczegóły. Kiedy Mierzwiński przybył na krótki tylko czas do Krakowa podczas jubileuszu Sobieskiego, zapraszał go już wówczas na wieczór Prezes Kola art.-liter., pan Juliusz Kossak. Konieczność nagłego wyjazdu dla zapowiedzianych za granicą koncertów nie dozwoliła wówczas Mierzwińskiemu spełnić tego życzenia, obiecał jednak przy pierwszej sposobności odwiedzić Kolo, a za kilka kresek ręką Kossaka zrobionych nawet i zaśpiewać. Kossak przystał na wspomnianie żartem kreski i polecił Kolo jego pamięci. Teraz, kiedy się nadarzyła sposobność do wywiązania się z zobowiązań przyrzeczeń, wymalował Kossak, skoro się tylko dowiedział o zapowiedzianym przybyciu Mierzwińskiego, konia przywiązane go do plotu i posłał obrazek ten Mierzwińskiemu z dopiskiem znanego przysłowia: „słowo się rzekło — kobyła u plotu“. Mierzwiński przypomniawszy sobie zobowiązania wzajemne przed kilku laty poczynione przybył w wesole usposobieniu do Kola i nie szczędził głosu swego na uświetnienie uczty wieczornej.

Z Krakowa miał się udać Mierzwiński na usilne prośby, nadesłane z Białej do miasta tego, ale zamierzony tam koncert odwolany został dla ruchu robotników, na jaki się w mieście tym i jego okolicy zaniosło. Zyskawszy przez to nieco czasu przed koncertem zapowiedzianym w Norymberdze, pozostał jeszcze dwa dni w Krakowie i w gronie licznych wielbicieli swych zwiędził wczoraj Wieliczkę. Uczestnicy tej podróży nie mają szkod na oddanie wrażenia, jakie sprawił im głos jego rozbrzmiewający po przestrzeni obcych pieczar wielkich.

Odnosiąc do wspomnianych ruchów robotników w okolicy Białej, nadmieniamy wypadki, że my tu od tej plagi grasującej obecnie w całej niemal Austrii zupełnie dotąd wolni jesteśmy, a wobec religijnego i patriotycznego usposobienia

ludności, da Bóg, i nadal od niej uwolnieni będziemy.

W sprawie budowy nowego teatru większość komisji teatralnej oświadczyła się za projektem Zawieskiego, mniejszość przemawia usilnie za projektem Ekielskiego i Stryńskiego, który jury za najcelniejszy poczuła. Referenci obu tych zdań wygotowali już swe referaty, między którymi zbierająca się w tych dniach Rada miejska ma ostatecznie rozstrzygnąć. Plan krypty dla zwłok Mickiewicza w katedrze na Wawelu, opracowany przez budowniczego prof. Odrywońskiego zatwierdzony już został przez magistrat.

Ze względu na odnowienie traktatów handlowych między Austrią a różnemi państwami europejskimi, które w roku 1892 mają nastąpić, starają się już teraz koła nasze różnicze o rozbudzenie szerokiej akcji w celu zastrzeżenia interesów podpadających produkcji rolniczej. Wyznaczona w tym celu przez krakowskie Towarzystwo rolnicze komisja zaprosiła z grona tutejszych profesorów i docentów uniwersytetu kilka sił specjalnych w wspólnej naradzie, której ostatecznym rezultatem było, że z jednej strony zgłoszono się do wydziału krajowego i sejmu, aby po zbadań tej rzeczy na podstawie przesłanych referatów i innych w tym celu zwołanych ankiet, sformułowane być mogły dokładnie najważniejsze postulaty kraju naszego, a zarazem porozumiewać się z wszystkimi towarzystwami rolniczymi całej Austrii, celem wczesnego podjęcia wspólnej akcji zbiorowej w tej żywotnej dla rolnictwa naszego sprawie.

## ZIEMIE POLSKIE.

\* „Nowosti“ donoszą, iż wyższa władza duchowna wydała pozwolenie na budowę nowej cerkwi prawosławnej w Warszawie. Koszta wyniosą 1 milion rubli, na które około 700,000 rubli przeznaczy skarbn państwa.

— Z powodu podania szlachty wołyńskiej o wzbronienie Niemcom nabywania nadal ziemi w obrębie gubernii, „Kijowski słowo“ pisze:

„Jest to krok bardzo rozumny. Nieraz już pisaliśmy o pokojowym zawojowaniu Wołynia przez Niemców. Ujemne i niebezpieczne strony tej kwestyi wyjaśniono już dostatecznie, staranie więc szlachty wołyńskiej zjawia się akurat w tym czasie, gdy w społeczeństwie ruskiem nie ma już ani jednego poważnie myślącego człowieka, któryby bronił „korzyści Niemców“ na ziemi ruskiej. Dowodzić czegoś podobnego mogą albo sami Niemcy, albo też ich poplecznicy, dla których interesy narodo ruskie są pustym dźwiękiem, lub barwnym słówkiem, służącym do zamaskowania wstrętnych tendencyi. W ostatnich czasach okazuje się coraz widoczniej, iż nawet z punktu widzenia czysto gospodarczego napływ niemiecki jest nader szkodliwym. Kolonisci niemiecy sławne niegdys lasy wołyńskie zamienili w lotne piaski. Zająwszy lasy wytrzebili je doszczętnie, obracając na niwy, na pola orne, lecz z tych pól, zwłaszcza z pod lasów sosnowych, mogli użytkować ledwie dęć do sześciu lat, dopóki nie wyczerpała się warstwa wierzchnia, z pod której wydobywał się piasek lotny. Opustszywszy w ten sposób miejscowości niegdys żyzną i bogata, niemiecy idą dalej, dźierzającą dalsze majątki i pozostawiają za sobą pustynie. Dla Polesia Wołyńskiego napływ Niemców jest w istocie najcięższymi dżidich hord, o których odwrócenie mdllimy się, jak o odwrócenie głodu i moru.“

Dalej znów czytamy: „Prawie takie same rezultaty wydaje gospodarstwo niemieckie na stepach Wołynia. I tutaj Niemiec wyciska ostatnie soki z obcej dla niego ziemi, nie myśli wcale o jej użyżeniu, a zniszczywszy do szczytu jeden kawałek, wędruje dalej. Nielepij też gospodarują kolonisci niemieccy, którzy nabyli grunta na własność. Nabywają je bowiem dla tego jedynie, aby je wyczerpać, wycisnąć z nich co tylko można, potem je odsprzedają za bezen i kupują niewyeksplotowane grunta w tym samym celu. Nieraz stawiano pytanie, dlaczego kolonisci niemieccy nie okazują dodatniego wpływu na kulturę włościan? Odpowiedź jasna: nie ma dobrego w ich gospodarce, zkładę więc mógł się wziąć wpływ dodatni? Szczegóły starania szlachty wołyńskiej dotąd nie są znane, wedle jednak obiegających pogłosek, motywy podania zwracają poważną uwagę na wykazaną powyżej stronę gospodarstwa kolonistów niemieckich.“

— **Namiestnictwo lwowskie** wydało raskrypt w sprawie obchodu 1 maja. Spokojny i poważny ton tego pisma — ale zarazem stanowczy, powinien przekonać agitatorów, że usiłowania ich celem zamacania pokoju nie wydadzą spodziewanych rezultatów. Pismo to wyraża nadzieję, że robotnicy nasi zrozumieją należycie swe stanowisko i nie pozwolą kilku ludziom zły woli, by ich wciągnali na drogę nielegalną i szkodliwą — spodziewać się też można, że wszystko, co zdrowsze w naszym społeczeństwie, ze wstrętem odwróci się od tej krecej roboty niedowarzonych kosmopolitów „galicyjskich“.

— **Niemcy.**

\* Berlin 25 kwietnia. Cesarz udał się dziś rano o godz. 7 i pół nadzwyczajnym pociągiem do Saarburga, w drodze z powrotem zatrzymał się godzinę w Za-

—

